

ADAM WAWERSKI

Copernicus zamieszkał w Nowym Jorku

Mała salka na SoHo. Kilkanaście osób spogląda na siebie z wahaniem. Tak, przyszlę we właściwe miejsce: za chwilę w klubie "Synchronicity Space" odbędzie się program poetycko-muzyczny tajemniczej grupy "Copernicus". Tego wieczoru, 15 czerwca wystąpił jednak tylko twórca tej grupy (właściwe nazwisko: Joe Smalkowski, z pochodzenia Polak).

Dobra połowa osób odbiera zaproszenia: to przyjaciele artyści albo osoby, na których przyjściu mu zależy. Nie zarobi więc artysta, ale też nie jest to chyba jego celem.

Scenę rozjaśnił nagle reflektor. W jej głębi zdawkowa dekoracja: fragment ściany z oknem, gzyms, firanka. Barwy ostre, kiczowate. Całość robi wrażenie kompozycji przypadkowej, zrobionej na miarę środków; być może — już zastanej.

Ale nie scenografia w tym spektaklu jest ważna. Co zatem?

Słowo i muzyka pewnie. Wnet okaże się jednak, że muzyka pojawia się w symbolicznych dawkach. Reszta to poetycki monolog.

Wiadomo skądinąd (z koncertów i płyt), że "Copernicus" to zespół tworzący bardzo ciekawe melange muzyczno-poetyckie, gdzie jedna z części: muzyczna bądź literacka, bywa improwizowana. "Copernicus" objeżdża z takimi koncertami świat, bywał też w Polsce. Szczerze ich wypowiedzi artystycznej wynika z kilku czynników: zespół finansowany z prywatnych zasobów założyciela i zarazem pierwszoplanowej jego postaci, nie musi na siebie zarabiać. Sam zaś twórca, Joe Smalkowski, jest reprezentantem nielicznej już grupy artystów i w ogóle mieszkańców Ameryki zachowujących postawę artystyczną, życiową i nawet zewnętrzny *entourage* jeszcze z

hippisowskiej rewolucji lat 60-ych.

Na oświetloną reflektorem scenę wychodzi postawy mężczyzna około 50-ki z długimi, siwymi włosami. Twarz zarazem szalona i łagodna, dobrotliwa i zacięta. Z ruchliwości mimiki Smalkowski czynić będzie użytek przekształcając swoje wiersze w mikrosценki. *Autorytety!* — wykrzykuje tytuł pierwszego wiersza "Copernicus", ubrany w fantazyjny, czarny kubrak. Wykrzykuje to słowo wielokrotnie, zaciskając pięść i wymachując ręką z groźbą w górę — przeciw autorytetom? Wszelkim? Bogu? Naiwny protest podbudowany sugestywną pantomimą niezwykle sprawnego ruchowo artysty. Lecz potem inne wiersze dotyczące spraw ogólnoludzkich — tylko takie interesują "Copernicusa" — atomowej zagłady, żądzy władzy, która popycha na przykład do użycia atomowej broni. "Copernicus" przyjmuje punkt poglądu człowieka zbuntowanego wprawdzie, ale naiwnego, szukającego sedna życia. Poszukiwania te zaprowadzają poetę na manowce relatywizmu, gdy wykrzykuje religijne formuły w różnych językach, przemieniając się na tę okazję w muzulmanina, żebraka, kapłana. "Copernicus" dużo podróżuje i ma globalną wizję świata. Smalkowski'ego akurat doprowadziło to do minimalizmu — człowieka widzi nieraz jako zbiór materii, zajmuje go cząstka najmniejsza: bakteria i znowu



Foto: F. Nemecek

Joe Smalkowski

atom — choć teraz w innym kontekście. Mądry człowiek, sugestywny recytator, sprawny aktor. Przy tym muzyk nie pozbawiony wyobraźni: perkusja jest właściwie tylko rekwiizytem. Czasem ją gniewnie uderzy, a hałas podkreśla emocjonalne natężenie wiersza. Czasem Smalkowski podchodzi do syntezatora; nie gra skomplikowanych rzeczy — uderza dłońmi skrajne rejestry klawiatury, tworząc klastrowe, przyprawiające o dreszcze brzmienia. Tę zdawkową — po kilkanaście sekund — grę poprzedzić wszakże musiało

staranne zaprogramowanie instrumentu.

Pustawa salka na SoHo; kilkanaście wierszy recytowanych w ekspresyjnej manierze, która — początkowo drażniąc — wciąga widza.

Okruchy frapującej muzyki i świadomość napotkania wrażliwego i konsekwentnego artysty. Z ciekawością czekam na możliwość obejrzenia i wysłuchania "Copernicusa" w większym przedsięwzięciu, ze znaczącym wykorzystaniem muzyki i w mniej deprymującym otoczeniu.

THIS ARTICLE IS TRANSLATED

ON THE BACK OF THIS PAGE.

ADAM WAWERSKI

NEW YORK CITY

COPERNICUS LIVES IN NEW YORK

A small hall in the SoHo district. A dozen people look a little embarrassed. But they came to the right place; the performance of poetry and music of the mysterious group "Copernicus" was scheduled in "Synchronicity Space" club for that very evening of June 15th, 1991. That time however, the only performer was the founder of the group Joe Smalkowsky (a Pole by descent).

A good half of the audience picked up free invitations; there were artist's friends, journalists, etc. Chances are the artist didn't earn any money that evening, but getting rich doesn't seem to be his main goal.

All of a sudden we see in the limelight an informal scenery: a fragment of the wall with the window, moldings, curtain, Bright, kitsch-like colors. A whole set seems to be casual. Well, maybe, it was already on the stage and hasn't been removed.

But it wasn't the scenery what was important in that performance. So what, then? Probably words and music. But the music added only touches to the performance. All the rest was poetry. "Copernicus" group is well known for its records and concerts, in which music or text is partly improvised. "Copernicus" visited several quite exotic countries, Poland among them, during his world tours. "Copernicus", happily, doesn't have to make any artistic compromises. It is sponsored by its founder who doesn't expect any profit from this activity. Joe Smalkowsky represents already small group of artists cultivating the image of hippies-generation of the sixties.

A tall, grey-haired man in his fifties enters the stage. His face is at the same time crazy and gentle, good-natured and stubborn. His ever-changing mimics will help him to transform his poems into the microscenes. "Authorities!" - he exclaims the title of the first poem for many times with clenched fist pointed into the sky with anger - against whom?

Authorities? All of them? Or against God? A little naive protest amplified by suggestive pantomime and deft moves and gestures of the performer. Then other poems follow of more universal meanings (only such matters seem of interest to the artist) - about fear of nuclear disaster, about desire of power, which can lead to atomic war...

Somewhat naive explorations of the substance of life lead him into trackless area of relativism, when he shouts religious formulas - as a muslim, beggar, priest... "Copernicus" travels a lot and thus has a global vision of the world. The Smalkowsky's conclusions might be surprising: from the cosmic perspective a human is seen as matter, as a composition of parts: bacteria and, again, atoms, although now in different meaning. Those visions seem to be deeply thought and suggestively executed.

Quite a different story is Smalkowsky as a musician: his imagination is rich, though instruments are used very sparsely. A few beats in the drums were not a mere music: they underlined emotionally loaded recitations. Keyboard playing also seemed very simple a few chords created cluster-like sonorities, but such a minimalism created even stronger emotional impact. And - as professionalists should know - it could take a while or longer to program the synthesizer in a desired way.

So one could hear in half-empty hall in the SoHo a dozen of poems performed in an expressive, at the beginning annoying, but after a while emotionally involving manner. One could also recognize in Smalkowsky a sensitive and consequent artist with good taste, shown in well-thought musical part of the performance... Yes, Joe Smalkowsky definitely desires to be seen in a bigger and better-filled hall.